

„Zawsze patrzyłem na człowieka poza sytuacją geopolityczną. Zawsze mnie też zastanawiało, dlaczego wszędzie gdziekolwiek gram po świecie, teatr mój jest przyjmowany. Może dlatego, że wszędzie człowiek płacze, wszędzie czuje, że jest mu zimno lub że deszcz pada... I gdzieś z tych archetypicznych zachowań rodził się ten teatr.”

Plastyczny wymiar egzystencji

czyli

Scena Plastyczna Leszka Mądzika



spektakl nie myślę o jakiejś masie, ale że ja do kogoś konkretnie wchodzi i że się dzielę z nim swoim kłopotem, swoimi lękami, swoim brakiem. Myślę, że jednym z powodów robienia tego teatru jest tęsknota za wypełnieniem, czyli za jakąś pełni. A brak owej pełni jest motywacją. Dlatego widz jest dla Sceny

Jego tytuł bym tutaj przywołał, czyli „Ecce Homo” - Oto Człowiek. I nic bym nie dodał. Zawsze, w każdym spektaklu, szukam lapidarności, jakiejś takiej ubogości wyrazu, żeby nie być gadanliwym nawet w tytule, więc myślę, że tak, że ten tytuł byłby najbliższy prawdy. I on się rozkłada teraz na ten nasz czas, więc to byłoby jego pewne edycje.

Tu w Atenach widzieliśmy wczoraj przedstawienie, które ma już 26 lat. Czy Pan na nie patrzy tak samo dzisiaj jak 26 lat temu? Czy nic w tej widzi w międzyczasie nie uległo zmianie?

-Nie. To przedstawienie jest zapisem stanu sprzed 26 lat. Nic się nie zmieniło. Ja, kiedy już wiem, że coś powinienem zmienić w spektaklu, to wiem, że pora rozpocząć próby nowego. Dlatego choć ten spektakl gra dziś już inny zespół - zresztą zespół, który jeszcze nie istniał na świecie, kiedy spektakl miał premierę - gra go wiernie, tak jak on powstał. Jest ta sama muzyka, ten sam scenopis świątel... Nie ma powodu, żeby było inaczej. Zachowaliśmy go z tamtego czasu, bo jest on jakimś dokumentem, zapisem pewnych emocji. A ponieważ widz nie daje nam odczuć, że on się spałnował i zestarzał, więc go pokazujemy. Ale też jest kolejnych 8 tytułów w graniu tego teatru, plus ostatni sprzed paru miesięcy.

Ja widziałam ten spektakl wczoraj po raz pierwszy i on mną wstrząsnął. Jest porażający, ale myślę, że efekt wstrząsu byłby jeszcze silniejszy, gdyby muzyka była bardziej taka, powiedzmy drapieźna. Czy ta muzyka, skądinąd świetnego autorstwa Jana Kaczmarka, która przed laty odgrywała wręcz rewolucyjną rolę, czy ona dzisiaj nie wydaje się Panu w tym spektaklu już zbyt łagodna?

-Ale to jest kolejny spektakl i ten daje odpowiedź na Pani pytanie. Ta muzyka już jest inna i ten spektakl, już kolejny, jest inny. Po prostu myśmy, jak w gablocie, zachowali tamten stan, żeby widz nas znalazł z rozwoju wydarzeń. Jak się to w tym teatrze toczyło. Tak, że to oczekiwanie Pani na inny rodzaj muzyki może być się w innych tytułach spełniło, które gdzieś potem się zdarzyły? Trzeba pamiętać, w jakim kontekście ta muzyka wtedy była, że ona nie miała porównań tego typu. Wtedy była może bardziej odważna, jakaś taka rewolucyjna.

Więc Scenę Plastyczną należy śledzić nieustannie, we wszystkich jej kolejnych spektaklach?

Myślę, że tak. To mi się marzy, żeby mieć stałego widza, z którym ja się dzielę każdym okresem swego czasu.

druga szansa, której malarstwo w jakiś sposób mi nie dawało, a mianowicie to, że malowałem w czasie, że to było rozłożone - nie od razu widziałem wszystko, tylko ja go po prostu uwożiłem z minuty na minutę a pełny obraz pokazywałem mu dopiero w finale. Oczywiście moim pędzlem nie był już pędzel, jakim maluje malarz, tylko było nim światło.

W 1970 roku odważyć się „namalować” ten pierwszy obraz, czyli zrobić mój pierwszy spektakl w czasie. To był spektakl pod tytułem „Ecce Homo” i tam

także były już u początku barwne. Natomiast przyszedł taki moment, i to od spektaklu „Wilgoć” właśnie, że ja sobie tę czerń upodobałem i ją z minuty na minutę powoli rozjaśniałem, i rozjaśniam ją nie tylko fizycznie, ale też i psychicznie, bo w spektaklu staje się jakby coraz bardziej czytelna i jaśniejsza sytuacja tego, co widzowie zobaczą. To zupełnie przypadek, ale myślę, że coś jest z tej ikony w moim teatrze, i chyba nie tylko dlatego, że ikoną się kiedyś fascynowałem, że byłem jej wierny, że ją kopiowałem, przeżywałem jej kolor...



Wilgoć

Leszek Mądziak - wybitna postać polskiego i światowego teatru - wraz ze swoją Sceną Plastyczną gościł w Atenach w połowie grudnia już ubiegłego roku. W teatrze „Vafelo”, w Votaniko, odbyły się dwa przedstawienia spektaklu „Wilgoć”, którego premiera miała miejsce w 1978 roku. Pobyt artysty w Atenach miał na celu jednak nie tylko pokazanie ateńskim miłośnikom sztuki teatralnej wyreżyserowanego już przecież 26 lat temu, a więc stanowiącego niejako klasykę Sceny Plastycznej KUL-u, spektaklu. Leszek Mądziak przez trzy grudniowe dni prowadził zajęcia warsztatowe dla Greków związanych z teatrem a zainteresowanych odmiennym spojrzeniem na przekaz teatralny.

Rozmowa, jaką Kurier przeprowadził z Leszkiem Mądziakiem miała miejsce tuż po pięknym koncercie kołęd polskich, który na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia odbył się w kościele angikańskim pw. św. Pawła. W podniosłym już, a nawet świątecznym nastroju udaliśmy się do umówionego miejsca, które okazało się scenografią tyleż niezwykłą ile też sprzyjającą takiej właśnie rozmowie. Siedzieliśmy w pracowni malarskiej, w której powstają ikony, a naszej rozmowie towarzyszyły dyskretnie cerkiewne nagrania śpiewów bizantyjskich. Ta scenografia i ta atmosfera dopełniły już wcześniej, na koncercie, uzyskanego uduchowienia. Rozmowę można było zacząć...

Będąc pod wrażeniem pierwszego zdania publikacji poświęconej Pana pracy i zatytułowanej „Leszek Mądziak i jego teatr”, a brzmiącej tak: „Rzadkość moich wypowiedzi słownych jest wprost proporcjonalna do ilości słów używanych w spektaklach”, chciałam Panu od razu na wstępie podziękować, że zgodził się Pan na ten wywiad.

-Ale z całą przyjemnością. Służę sobą.

W tej rozmowie trochę słów jednak będzie musiało paść... -Spróbujemy!

Jak się pomyśl Sceny Plastycznej rodzi? Jakie były jej początki?

-Ten pomysł był właściwie transformacją z malarstwa do teatru. Ja najpierw malowałem - malowałem białym malarstwem, sztalugowe, potem malowałem świątynie i gdzieś w pewnym momencie to malarstwo jakby ustąpiło. Szukałem możliwości malowania przed widzem. Bo kiedy autor zostawia obraz w muzeum, to wtedy nie wie, kto go ogląda, co przeżywa, jakie on u ludzi emocje wywołuje. A u mnie pojawiła się chęć bycia świadkiem tego malowania. I teatr mi taką szansę dawał. Ja dalej maluję, tyle że maluję w przestrzeni, w czasie i już nie na białym, ale na tym czarnym białym, jakim dla mnie jest rama sceniczna. Więc to był taki moment, że ja opuściłem malarstwo a znalazłem się w teatrze.

Poza tym tam w teatrze pojawiła się

wtedy, jeszcze może nie do końca fortunnie, zderzyłem 5 różnych obrazów, które miały swój czas 10-minutowy i te 5 obrazów, jeden po drugim wypełniały przed widzem przestrzeń. Później uwierzyłem w szansę porozumienia się z drugim człowiekiem bez słów. Wydawało mi się, że to jest - ta przed-słowność, ta niewerbalność - jakąś szansą na kontakt z drugim człowiekiem pełniejszy niż słowami. Po prostu mocno zawierzyłem obrazowi, ku uzuciom. Kolejne premiery rodziły kolejne autorskie spektakle, w których mówiłem o sobie, opowiadałem swoje doświadczenia wobec sacrum, wobec biologii, czasu, absolutu...

Sceneria, w jakiej rozmawiamy od razu bardzo przypadła Panu do serca. Powiedział Pan, że w swojej twórczości teatralnej Pan też jakby od ikony wychodzi. Bo ona wychodzi z ciemnego tła i Pan również swój spektakl zaczyna w ciemności... -Nie było tak od razu. Pierwsze spek-

Bo jest też drugi ważny moment, jaki ma ikona a mnie interesuje w teatrze - to jest sacrum, tajemnica, świętość, czyli jakieś misterium...

Ale na ile Scenę Plastyczną możemy nazwać teatrem? Przecież to jest teatr bez literatury, teatr w zasadzie i bez aktora, bo ja rozumiem, że Pan używa aktora instrumentalnie.

-W pewnym sensie aktor jest częścią jakby większej całości, jest elementem tego kosmosu, który wizualnie pokazuje, ale nie ma możliwości indywidualnego w nim zaistnienia, kreowania swojej roli. I to nie o to chodzi. Czy to jest teatr? Zawsze mi się zdawało, że jak jest widz i dzieje się coś w czasie, to już to jest teatr. Myślę, że to jest teatr, tylko po prostu nie ten, na którym się wychowaliśmy, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. To nie jest teatr klasycznie rozumiany. Ale ja myślę, że słowo teatr jest bardzo pojemne i czytelne nie tylko poprzez amfiteatr grecki.

Jaką rolę spełnia u Pana widz? Czy wyobraźnia i wrażliwość wewnątrz są współtwórcami Sceny Plastycznej?

-Widz jest świadkiem, ale nie tylko świadkiem. Ja do niego bardzo mocno mój teatr adresuję. Mam wrażenie, że ja mam jednego widza. Przygotowuję

Plastycznej szalenie ważny. Ten teatr nie istniałby bez widza, nie byłoby w ogóle potrzeby robienia go. Jest też u mnie taka motywacja, żeby to wszystko z siebie wyrzucić, żeby to było po drugiej stronie, czyli u widza. Żeby wszystkim się z nim dzielić. To pewnie jakiś rodzaj terapii...

Przemawia Pan obrazami plastycznymi zamkniętymi w jednowyrazowym tytule. I twierdzi też Pan, że cały czas robi właściwie jedno przedstawienie. Proszę więc o próbę zamknięcia 33 lat istnienia Sceny Plastycznej w jednym tytule.

-Z tym tytułem to byłoby rzeczywiście trudno. Na pewno jest w tym dużo prawdy, że cały czas robię jedno przedstawienie, ale przez to, że czas płynie, że my też się zmieniamy, starzejemy, mamy inną optykę, nawet na te same tematy, które przeżywałem 10-15 lat temu, stąd te tytuły są jakby dowodem na to, że ja zupełnie z innego czasu patrzę. Są dowodem na to, że czas płynie a ja w tej fazie, w jakiej robię spektakl, dzielę się ze swoim myśleniem, jakie mnie dotyka właśnie w tym momencie. No więc czy byłby jeden wspólny tytuł? Myślę, że pierwszy spektakl... choć może nie do końca byłem wtedy świadom tego... tak, że